



BRONISŁAW LAUFERSKI

Warszawa, 4 kwietnia 1950 r. Janusz Gumkowski, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchał niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Bronisław Lauferski
Data i miejsce urodzenia	14 kwietnia 1901 r., Ruszniew, pow. Janów Podlaski
Imiona rodziców	August i Walentyna z d. Tomaszewska
Zawód ojca	robotnik
Przynależność państwowa	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	4 klasy szkoły powszechnej
Zawód	robotnik
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Grodzieńska 1 m. 8
Kara	niekarany

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie na terenie fabryki Adamczewskiego przy ul. Grodzieńskiej 21/29, gdzie przebywałem przydzielony przez dyrekcję do pomocy wartownikom. W nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 roku ludność z pobliskich ulic weszła do zakładu w celu zaopatrzenia się w niezbędne artykuły jak mydło itp. Do 9 sierpnia prawie bez przerwy ludność przebywała na terenie fabryki. Niemcy SS-mani (z trupimi główkami) przejeżdżali w tym okresie dwukrotnie rozpędzać ją. Zabierali wówczas na samochody zabierane przez ludność przedmioty, strzelali na postrach w górę. Jednakże to nie pomagało. 9 sierpnia rano około godz. 9.00 ludzie znów dostali się na teren fabryki. Wówczas Niemcy SS-mani – skąd przybyli, nie wiem – otoczyli całą fabrykę, kobiety i dzieci (będące

na terenie) wypuścili, zatrzymali samych mężczyzn. Spośród nich wybrali tych, którzy nie mogli się wykazać żadnym „papierkiem” świadczącym o tym, że są pracownikami fabryki. Poprowadzili ich w liczbie ponad 30 na plac boczny kolejowej w pobliżu bębnow z tłuszczem i tam rozstrzelali. Bębny (i fabryka) zostały podpalone od strony ul. Nowej, tak że samego momentu podpalania nie widzieliśmy. Ogień szybko się rozprzestrzenił, zajęły się i domy okoliczne. Pracownicy fabryki zaczęli gasić pożar. Ponieważ dom nr 1 przy ulicy Grodzieńskiej, w którym mieszkałem, zaczął się też palić, więc pobiegłem ratować swoje rzeczy. Niebawem przyjechała straż pożarna z Monopoli z ul. Ząbkowskiej. Ogień został ugaszony. Uratowały się tylko biura fabryczne i część domów, resztę pożar zniszczył.

Na drugi czy trzeci dzień po pożarze byłem na miejscu egzekucji, na placu boczny kolejowej. Ciała zabitych 30 mężczyzn spaliły się. Pozostała po nich nieduża garstka niedopalonych kości.

O żadnych innych zbrodniach na naszym terenie dokonanych przez Niemców w czasie powstania nie słyszałem.

27 sierpnia Niemcy rzucili ulotki nakazujące wszystkim mężczyznom i kobietom do 50 lat wychodzić na ul. Markowską na punkt zborny. Zastrzegali w ulotkach, że jeżeli po wyznaczonym terminie znajdą na naszym terenie kogoś, kto nie wykonał rozkazu, zostanie rozstrzelany. Ja nie wyszedłem. Zostałem zabrany przez Niemców 1 września 1944 roku i po kilkudniowych robotach przyfrontowych na terenie Targówka i Zakroczymia zostałem wywieziony do Niemiec.

Na tym protokół zakończono i odczytano.